

SARDANAPAL.

TRAGEDYA LORDA BYRONA.

PRZEKŁAD

Fryderyka Krauze'go.

OSOBY.

Mężczyźni.

SARDANAPAL, król Niniwy i Assyrii.

ARBACES, Męđ, pretendent do tronu.

BELEZES, Chaldeczyk i wieszczek.

SALAMENES, szwagier króla.

ALTADA, oficer pałacowy.

ZAMES.

PANIA.

SFERO.

BALEA.

Kobiety.

ZARYNA, królowa.

MYRRA, młoda kobieta z Jonii, ulubiona króla.

Kobiety z haremu Sardanapala, strażę, słudzy, kapłani Chaldecy,
Medowie etc.

AKT I.

Sala w pałacu.

SALAMENES, sam.

Że zawinił królowej, nie tajno przed światem;
Lecz on mąż. Chybia siostrze, ale ja mu bratem;

Chybia swemu ludowi; lecz jest jego panem,
 Moja powinność być mu druchem i poddanem:
 Ja mu nie dam tak zginąć. Czyżby to nieszkoda,
 By ziemia się opła drogiej krwi Nemroda?
 Semiramidy państwo, trzynasto wiekowe
 Skończyło się jak głupie bajki pastuchowe?
 Potrzeba go obudzić z owój drzymki błędnej;
 W sercu zbabiąłem, dość tam odwagi bezwzględnej,
 Które zepsucie jeszcze nie zdołało zgłuszyć,
 Jest energia skryta, trzeba ją poruszyć;
 Chociaż go prąd obecny utopić jest w stanie,
 Lecz jeszcze nie utonął w rozpust oceanie;
 On, zrodzony pod strzechą wiejskiego zagonu,
 Byłby sobie otworzył gościniec do tronu;
 Zrodzon na tronie dzieciom nie zostawi berła,
 Tylko imię: dziedzictwo małe, krucha perła;
 Lecz on jeszcze wszystkiego nie utracił zgoła,
 Miętkość i wstyd, poprawą uratować zdoła;
 Toż łatwo się poprawić, kiedy łatwo zbłądzić!
 Ależ to może trudniej ludem swoim rządzić,
 Niżli życie rozwiązyłem zużyć obyczajem?
 Trudniż dowodzić armią, niż rządzić serajem.
 Wyniszcza się bezwstydnie w jałowej rozkoszy,
 Ona duszę osłabi, i siły rozproszy;
 Nie da zdrowia jak łowy, choć się zdają trudzić,
 Nie da sławy jak wojna. Należy go zbudzić!
 Ale na to potrzeba by piorun uderzył.

(Słychać dźwięki melodyjnej muzyki).

Słyszysz liry i lutni, dźwięk się w krag rozszerzył?
 Słychać pieśni śpiewane niewiściami usty,
 Brzmi muzyka zmieszana z głosami rozpusty;
 Gdy król wielki, pan prawie całej znanj ziemi,
 Chwieje się uwieńczony różami wonnemi,
 I berko swe upuszcza pierwszej śmiałej dłoni,
 Która go zechce schwycić. Otóż już i oni;
 Zapach aż tu doleciał od wdzięcznego grona,
 Młodych piękności, błyszczą klejnotami łona;
 To jego dwór, to wszystkie damy jego dworu,
 Razem członkowie rady i śpiewaczki chóru;
 Śród nich, w stroju niewiścim, prawie białogłowa,
 Semiramis następca, idzie człek-królowa.
 Otóż on.—Mamże czekać? Bez trwogi się zbliżę,
 Co mówią, zacni ludzie wypowiem mu szczerze;
 Idzie tu niewolników jego orszak duży,
 Na czele król, co własnym niewolnikom służy.

(Wchodzi Sardanapal w ubiorze zniewieściałem, suknie wlekące się, uwieńczony różami, otoczony orszakiem kobiet i młodych niewolników).

SARDANAPAL (do jednego z orszaku).

Niech namiot na Eufracie ustroją kwiatami,
Oświecą; niech do uczty wszystko przygotują;
Będę w nim o północy z memi kobietami:
Niech nic nie brakuje. Niechaj statki oczekują.
Jasnej rzeki falami lekki wiatr kołysze,
Popłyniemy niebawem mili towarzysze,
A wy, me piękne nimfy, co dzielić raczycie,
Z waszym Sardanapalem szczęśliwe godziny,
W owęj rozkosznej porze, znów mnie obaczycie,
Kiedy się gwiazd orszaki skupią na wyżyny,
I stworzycie na ziemi niebo, jak to w górze;
Teraz was żegnam: czekam o wskazanej porze.
A ty, o Myrro! co masz najmiłszą mi postać,
Czy pragniesz z niemi odejść, czyli zemną zostać?

MYRRA.

Panie!

SARDANAPAL.

Panie? Odpowiedź chłodna! życie moje,
Trzeba być królem, żeby usłyszeć podobną;
Rób co chcesz, mój czas cały na rozkazy twoje:
Idź z niemi, lub uszczęśliw mnie chwilą osobną.

MYRRA.

Chęć króla jest i moją.

SARDANAPAL.

Nie mów tego, proszę!
Tobie dogodzić, to me szczęście i rozkosze,
Nie śmiem objawić chęci by nie iść wbrew twojej,
Boś zbyt prędka do ofiar, z wszelkiej woli swojej.

MYRRA.

Wolę zostać, bo pragnę tylko szczęścia twego;
Ale ...

SARDANAPAL.

Na co, to ale? .. Nie ma nic takiego,
Coby nas rozdzieliło, chyba twoja wola.

MYRRA.

Teraz godzina rady, tam powinność króla.
Trzeba mi odejść.

SALAMENES.

Słusznie mówi, ma rację.

SARDANAPAL.

A to kto się odezwał? A ... to ty mój bracie.

SALAMENES.

Ja to królu; królowej brat, wierny poddany.

SARDANAPAL (do kobiet swego orszaku).

Odejdźcie—do północy—rozkaz mój wam znany.

Ale o tej godzinie, tuszę, każda stanie.

(*Dwóř się oddala. Myrra odchodzi*).

Myślałem że zostaniesz?

MYRRA.

Nie kazałeś panie.

SARDANAPAL.

Czytałem to z twój twarzy, zgadłem w piękném oku,
W którym zawsze zgaduję, że nie zrobisz kroku.

MYRRA.

Królu, twój brat.

SALAMENES.

Królowej brat. Jońska niewolnica
Ośmiela się mnie nazwać, nie rumieniać lica?

SARDANAPAL.

Nie rumieniać? Czyż oczy zawiodły w tym razie?
Patrz, rumieniec jak zachód słońca na Kaukazie,
Kiedy blaskiem niknącym śniegi tam pozłoci;
Swoją własną ślepotę wyrzucasz jój—Co ci?
Ale ty płaczesz Myrro?

SALAMENES.

Niechaj jój łzy płyną!
O! ona łez gorętszych jest ciągłą przyczyną.

SARDANAPAL.

Przekłete te istoty, co łzy wyciskają!

SALAMENES.

Sam się klniesz, a miliony już cię przeklinają.

SARDANAPAL.

Zapominasz się! Cóż to wyrzekłeś w zapale?
Zmusisz mnie, iż przypomnę, żem królem.

SALAMENES.

Daj Boże.

MYRRA.

Królu, książę, pozwólcie niechaj się oddalę.

SARDANAPAL.

Kiedy chcesz—i gdy człowiek ten zdobyć się może,
Zasmucić duszę czułą, którą tak kochamy,
Idź! a pamiętaj, że się wkrótce spotkać mamy.

(*Myrra odchodzi*).

Wołałbym stracić państwo niż obecność twoję.

SALAMENES.

Może, i to na zawsze, utracisz oboje.

SARDANAPAL.

Bracie, ja władnę sobą, gdy słucham téj mowy;
Lecz słabość ma granice.

SALAMENES.

Ja słabości owéj
Pragnę żebyś się pozbył. Gniewaj się, lecz przebudź!

SARDANAPAL.

Tylko ty mnie człowieku, do tyraństwa nie wódź!

SALAMENES.

Tyś tyran! Czyż tyraństwo, to krew i kajdany?
 A despotyzm występku, żywot wyuzdany,
 Zbytek, niedbałość, lata stracone w niemęztwie,
 Rodzą tysiąc tyranów, gorszych w okrucieństwie,
 Niżli pan energiczny, co surowo włada,
 Rozpust, łudzący przykład nigdy nie przepada;
 On podkopyje wszystko i razem uciska,
 Władze i jéj podpory obraca w zwaliska;
 Że najazd cudzoziemski i wojna domowa,
 To dla ciebie i kraju przepaść już gotowa:
 Bo najazd nie zastanie mężnych wojowników,
 Wojna domowa, pewna gotowych współników.

SARDANAPAL.

Któż ci dał prawo ludu uczucie tłumaczyć?

SALAMENES.

Zniewaga siostry, którą chciałbym ci przebaczyć,
 Tkliwość dla mych siostrzeńców, wierność ma dla króla,
 Która, bodajby wkrótce nie znalazła pola
 Innego niżli słowa—cześć dla twego rodu,
 I dla nieznajomego jeszcze ci, powodu.

SARDANAPAL.

Cóż to za powód?

SALAMENES.

Jego nie pojmuiesz istoty.

SARDANAPAL.

Powiedz, to się oświecę.

SALAMENES.

Powiem więc: dla cnoty.

SARDANAPAL.

Cnoty, cnoty! I jażbym nie znał tego słowa?
 Codzień brzmi w moich uszach, że aż pełna głowa,
 Krzyk pospółstwa, dźwięk trąby nie tak mi dojada,
 I twoja siostra, więcej o niczem nie gada.

SALAMENES.

By więc przyjść do rozmowy mniej tobie nieznosnej,
Posłuchaj o występku.

SARDANAPAL.

Któż mi o nim powie?

SALAMENES.

Wiatr powie, bo w nim ludu usłyszysz krzyk głośny.

SARDANAPAL.

Wiesz! cierpliwym!.. Co dało powód twojej mowie?

SALAMENES.

Twoje niebezpieczeństwo. Mówić będę śmieie:
Twe ludy holdownicze, których masz tak wiele,
I te dziedziczne, które ojciec ci zostawił,
Głośno krzyczą żeś wszystkim serca już zakrwawił.

SARDANAPAL.

Ja? Dziwna! Niewolnicy, czegoż chcą?

SALAMENES.

Chcą króla.

SARDANAPAL.

A jaż czém?

SALAMENES.

Tyś, w ich oczach niczém.—Twoja wola!
Lecz możesz czémeś zostać, mam przecucie wieszczę.

SARDANAPAL.

Mają pokój, obfitaść: czegoż pragną jeszcze?

SALAMENES.

Pokoju mają więcej niż wymaga chwała,
Co do drugiego: lepsza dolaby się zdała.

SARDANAPAL.

Któż winien? To satrapi. Chęć ma dla nich szczerą.

SALAMENES.

I monarcha, gdy za swój pałac nie wyziera,
Lub do letniego tylko wychodzi mieszkania,
Czekając tam wieczornych wietrzyków powiania.
Sławny Baal! coś to wielkie państwo stworzył
I za to do godności Boga podniesiony,
Przez długi szereg wieków świat ci z czią się korzył,
Ten człowiek, twém następstwem dzisiaj zaszczycony,
Choć raz jak król oglądać państwo, miałże serce!
Któres ty, jak bohater zdał na spadkobierce;
Te kraje, któreś zdobył krwią swą i trudami,
Którym lat tyle, ciężką pracą dałeś radę,

Zdobyłeś, by pochlebców stały się łupami,
I by było zkąd, świetną wyprawiać biesiadę.

SARDANAPAL.

Pojmuję! Chciałbyś we mnie zdobywcę oglądać.
Przez wszystkie gwiazdy, których język rozumiały,
Wartoby, bym tych głupców co śmia tego żądać,
Na ich własne nieszczęścia prowadził do chwały!

SALAMENES.

Semiramis, kobieta, a poprowadziła
Assyryjczyków naszych nad Ganges nieznany.

SARDANAPAL.

Największa prawda, ale jakże powróciła?

SALAMENES.

Jako mąż, jak bohater! Szła do Baktriany
Dwudziestu tylko ludzi strażą otoczona,
Zawiedziona w nadziei, lecz niezwyciężona.

SARDANAPAL.

Wieluż zostało w Indyach na kruków pożarcie?

SALAMENES.

Dzieje milczą.

SARDANAPAL

To ja ci powiem tu otwarcie.
Wolała na dwudziestu prząść w domu strój lniany,
Niż na czele dwudziestu iść do Baktriany;
Zostawiwszy dla kruków, wilków rozdrażnionych
I sroższych od nich wrogów, krocie poświęconych.
A jeśli wy to wszyscy sławą nazywacie,
To już wolę na zawsze żyć w hańbie, mój bracie!

SALAMENES.

Czyż wszystkim wojownikom los na przekor idzie?
Jeśli matce stu królów, cnój Semiramidzie
Nie udało się w Indyi: Persya przyłączona,
Medya i Baktryana. Rządź nimi jak ona.

SARDANAPAL.

Ja rządzę: ona tylko je opanowała.

SALAMENES.

Prędejbym niż twe berko, szabla jój się zdała.

SARDANAPAL.

Niegdyś żył jakiś Bachus, prawda, że tak było?
Kilku z mych młodych Greków, o tém mi mówiło;
Nawet, że on był bogiem mówili ci chłopcy,
Bogiem Greków, dla naszej religii obcy;

Jego szabli uległa ta bogata strona,
Indya, gdzie Semiramis była zwyciężona!

SALAMENES.

Słyszałem: za ten podbój dostał imię boże.

SARDANAPAL.

Toż ja mu w jego bóstwie natychmiast cześć złożę.
Jak czekała mało cenię, Hola! mój podczaszy!

SALAMENES.

Czego chce król?

SARDANAPAL.

Czcic boga: zdobywca mnie straszy.

Niechaj podadzą wina! (*podczaszy wchodzi*) On mi czarę
poda,

Tę złotą z brylantami, tę czarę Nemroda!
Należy pełną, spiesz się! (*podczaszy odchodzi*).

SALAMENES.

Czyż to pora?

Do tych nadużyć, któreś robił dziś i wczora?

(*podczaszy wraca z winem*)

SARDANAPAL.

Dostojny mój krewny,
Jeśli ten opowiadacz grecki, człowiek pewny;
Jeśli nie kłamie tylko: Indyę bogatą
Ów Bachus opanował.

SALAMENES.

Został bogiem za to?

SARDANAPAL.

I cóż z tego jest dzisiaj? Z tych całych podboi,
Tylko dlań podniesionych kilka kolumn stoi,
Które i kupić mogę gdy worek otworzę.
One przypominają wylane krwi morze:
Odarte kraje, serca pęknięte z żalości.
W tej czarze, jego prawo do nieśmiertelności!
Boskie grono, z którego on duszę dobywa,
Aby się pocieszyła ludzkość nieszczęśliwa;
W nagrodę klęsek które zrządził zwycięstwami,
Bez tej zasługi, byłby równy tylko z nami;
Jak ma i grób podobny—Semiramis wtóra,
Byłby on, jak ma babka, człowiecza potwora,
Odzian wątpliwą sławą. Ten sok niezrównany,
Ubóstwił go. Niech ciebie bracie rozgderany
Rozjaśni. W cześć greckiego boga czarę spełnię.

SALAMENES.

Za two państwo, bluźnierstwa tego nie popełnię.

SARDANAPAL.

Więc się w twych oczach Bachus bohaterstwa dobił,
 Że krew ludzi, swych braci, przelewał strumieniem?
 Ale nie wart być bogiem, choć owoc przerobił
 Na trunek, który wszyscy piją z zachwyceniem.
 Trunek, co troski tłumi, co starość odmładza,
 Daje natchnienie młodym i prace osładza;
 Krzepi odwagę w trwodze, otwiera świat nowy
 Przed duszą, gdy jój żywot stał się już jałowy.
 Więc już jak śmiertelnika, by się nie sprzeciwić,
 Ja piję zdrowie tego co umiać świat zdziwić!

SALAMENES.

Więc znów wszczynasz hulankę?

SARDANAPAL.

Gdyby i tak było?

Wolę ją, niż zwycięstwo co łyżę wytoczyło.
 Lecz dziś o niej nie myślę, praw twoje morały,
 Kiedyś innego zdania. *(do podczaszego)* Możesz odejść mały.
(odchodzi)

SALAMENES.

Pragnąłem sen twój przerwać, wszak lepiej się stanie,
 Gdy cię zbudzi przyjaciel, niż groźne powstanie.

SARDANAPAL.

I któż to ma powstawać? dlaczego? i czemu?
 Jestem prawy monarcha, rodowi mojemu
 Nie było poprzedników. Cóżem ci zawinił?
 Przeciw memu ludowi, cóżem ja uczynił?
 A żebyś ty miał prawo tak ze mnie żartować,
 A lud się, Bóg wie za co, przeciw mnie buntować?

SALAMENES.

O méj obrazie wcale nie było tu mowy.

SARDANAPAL.

Lecz myślisz w duchu żem ja uchybił królowej?

SALAMENES.

Nie myślę że ją krzywdzisz, ale mówię śmiało.

SARDANAPAL.

Bądź cierpliwym mój książę, wysłuchaj rzecz całą.
 Brakże jój blasku? Władzy, może kto jój przeczy?
 Książęta assyryjscy oddani jój pieczy.
 Ma honory i prawa, królową się zowie,
 Ożeniłem się, jak się żenia monarchowie.
 Dla korzyści, którem miał, osiągnąć w jój wianie.
 Miała odemnie zwykłe małżeńskie kochanie.
 A jeśliście myśleli, ona, lub ty książę,
 Że do jednej kobiety całkiem się przywiążę,

Jak chłop chaldejski, do swój wyłącznej miłości,
Nie znalazście monarchów, ni mnie, ni ludzkości.

SALAMENES.

Proszę cię o czém inném mówmy. Jam zrodzony
Z krwi która gardzi skargą. Twoja wola!
Miłości moja siostra nie chce, przymuszonej
Choćby ta miłość była Assyrii króla.
Żadne uczucia siostry mojej nie zachwyca.
Dzielone z tłumem kobiet, z jońską niewolnicą.
Królowa milczy.

SARDANAPAL.

Szkodaż braterskiego trudu!

SALAMENES.

Ja tylko jestem echem, głosu twego ludu;
Kto tym głosem pogardza, ten nie popanuje!

SARDANAPAL.

Widziałe kto podobną niewolnicą szuje?
Niewdzięczni, temu szemrzą żem ich krwi nie przelał,
Żem milionów nie wysłał schnąć w piaszczystej stronie,
Żem ich kośćmi Gangesu brzegów nie zabielał;
Potem ich nie wzniośł murów, tak jak w Babilonie,
Lub piramid.

SALAMENES.

Godniejsze podobne trofeje
Monarchy i narodu, niżli twoje dzieje.
Te pieśni, zalotnice, bankietów ochoty,
Łupieże skarbów kraju i pogarda cnoty.

SARDANAPAL.

Trofeem mego życia wcale nie powszednim,
Miasta Torse i Anchil, wzniesione w dniu jednym;
Ma babka wojownicza co tak krew toczyła,
Ta czysta Semiramis, więcéj byż zrobiła?
Chyba je burząc?

SALAMENES.

Tak jest. Znać ciebie w ich czynie,
Miastaś te wybudował z kaprysu jedynie,
I wiersze o nich głośnie, dzięki tym natchnieniom
Dadzą cię na pogardę dalszym pokoleniom.

SARDANAPAL.

Na pogardę! Dla Boga! miasta choć wspaniałe
Tyle co owe wiersze, nie mogą być trwałe!
Gań mnie, mniejsza o twoje słowa obelżywe,
Ale szanuj napisy szczere i treściwe.
W tych czterech wierszach, wierz mi i nikt nie zaprzeczy,
Jest wierna historia wszystkich ludzkich rzeczy.

Król Sardanapal, syn Anacyndarsa,
W dniu jednym dźwignął Anchile i Tarsa,
Jedz, pij i kochaj, rodzie człowieczy,
Bo reszta..... małe rzeczy.

SALAMENES.

Godny morał i rada królewska dla ludu.

SARDANAPAL.

Tybyś na inny edykt nie żałował trudu.
Naprzykład:

Hej, wy! słuchajcie kiedy wami rządę,
Spieszcie do wojska, dawajcie pieniądze.
Krwi swój dla mnie nie żałujcie;
Wstawajcie rano, pracujcie.

Albo tak:

Tu Sardanapal zabił sto tysięcy ludzi:
Oto ich groby. Tryumf niech cześć budzi.
Zostawiam to zdobywcom, dla mnie będzie dosyć,
Gdy mój lud, ciężar życia łatwiej będzie znosić,
I spokojniej do grobu pójdzie po tym trudzie,
Niech robi co ja robię: wszak wszyscyśmy ludzie.

SALAMENES.

Twoi ojcowie byli jak bogowie czczeni.

SARDANAPAL.

Tak jest: w prochu nie wartym, i w grobowej cieni,
Gdzie nie są ni bogami, ni ludźmi, mój drogi!
Nie mów mi więcej o tém: robaki to bogi,
Przynajmniej wasze bogi mają do zjedzenia
I nie zginą, dopóki stanie pożywienia.
Bogi wasze to ludzie: patrzaj na ich dzieci,
Czuję sto żądź śmiertelnych, Bóg we mnie nie świeci
Chyba w owę skłonność, tobie nie po woli
Która każe mi kochać, litować złej doli;
Przebaczcie głupstwu częstym ludzi, braci moich,
Lecz to ludzkie uczucie być względnym dla swoich.

SALAMENES.

Przepadłaś już Niniwo, znikniesz pod gruzami!

SARDANAPAL.

Czegoż się boisz?

SALAMENES.

Jesteś otoczony wrogami,
Za kilka godzin może, burza już zahuczy,
Ciebie zwali, i wszystkich z tobą nas przytłoczy.
Jeszcze dzień z krwi Belusa nikt nie będzie żywy.

SARDANAPAL.

Czegoż się mamy lękać?

SALAMENES,

Tęj dumi zdradliwój,
Któręj sidła masz wkoło. Lecz jest jeszcze rada,
Powierz mi pieczęć państwa, odgadnę gdzie zdrada;
Pokonam spisek, głowy'ć wrogów u nóg złożę.

SARDANAPAL.

Głowy? Wiele ich?

SALAMENES.

Nie wiem. Mam ich liczyć może,
Gdy twoja zagrożona? Idę, daj pieczęcie;
Ufaj mi, i zdaj na mnie całe przedsięwzięcie.

SARDANAPAL.

Ja méj władzy bez granic ręką nie zwierzę:
Władzy życia i śmierci. Kto żywot odbierze,
Nie wie sam co odbiera, jak nie wie co daje.

SALAMENES.

Nie weźmiesz temu życia kto na twe nastaje?

SARDANAPAL.

Trudne pytanie: jednak, wahać się rzecz próżna,
Lecz czyż bez tego teraz, obejść się nie można?
Kogóż to podejrzujesz? Ujmij go pod strażę.

SALAMENES.

Proszę cię nie zapytuj, rzecz całą narażę.
Sekret zaraz wydadzą gadatliwe panie,
Ztąd się wnet do pałacu i miasta dostanie:
Ufaj mi.

SARDANAPAL.

Jam ci zawsze ufał. Weź pieczęcie.

(daje mu pierścień)

SALAMENES.

Jeszcze jedno, a ręczę za me przedsięwzięcie.

SARDANAPAL.

Cóż to jest?

SALAMENES.

Abyś raczył mój królu i bracie,
Odwołać tę biesiadę swą na Eufracie.

SARDANAPAL.

Co? odwołać biesiadę? Tego to nie zrobię!
Na złość wszystkim spiskowym! Niech powstają sobie,

Nie zblednę, choćbym wokrag zbrojną ujrzał tłuszcę,
Chwilę pierwěj nie wstanę, czary nie popuszczę;
Jednej róży od mego nie odejmę czoła,
Zadnej z uciech nie stracę! Nie lękam się zgoła.

SALAMENES.

To przynajmniej się uzbrój, dbaj o życie swoje.

SARDANAPAL.

Mogę. Wszak mam tę szablę i przepyszną zbroję,
Łuk i włócznię, że Nemrod zazdrościłby może.
Trochę to ciężkie, ale w potrzebie je włożę.
Kiedy pomyślę, dawnom bywał w takiej szacie,
Nawet na polowaniu. Chcesz je widzieć bracie?

SALAMENES.

Czyż to pora żartować? Weź je: proszę ciebie.

SARDANAPAL.

Może i wezmę, ale w koniecznej potrzebie.
Głupi ludzie co pragną szablą być rządzeni,
Wzniosę ją, będą prosić niech się w kądziel zmieni.

SALAMENES.

Mówią, że już u ciebie zaszła zmiana owa.

SARDANAPAL.

Nie prawda! Ale nic mi nie szkodzi ta mowa.
Dawni Grecy, gdy wierzyć pieśniom niewolników,
Mówili to o pierwszym z swoich wojowników
Herkulesie, co kochał lidyjską królowę:
Widzisz, wszyscy królowie znoszą tę obmowę!

SALAMENES.

Jednak o twoich przodkach tego nie gadali.

SARDANAPAL.

Nie gadali zapewne, bo się przodków bali.
Lud pracował i bił się, łańcuch mienił w zbroję,
A dziś, on ma czas wolny i ciągłe pokoje;
Może śmiać się i szydzić, ja się nie obrażę,
Nad popularność, uśmiech dziewczyny ja ważę:
Choć popularność imię podnosi z nicości,
Co wart, nikczemnej trzody język pełen złości?
Dostatek ją zuchwali; oklask jój, zwodniczy:
Ja wcale o to nie dbam, chociaż na mnie krzyczy.

SALAMENES.

Mówiłeś, że poddani twoi to są ludzie:
Więc miłość ich coś warta.

SARDANAPAL.

Tyle co psów w budzie.
Ale ja psy me wolę, bo psy są wierniejsi.

Działaj: masz pieczęć... Kiedy nie żałują piersi
 Na krzyki, to ich ukorź. Tylko, proszę ciebie,
 Bez wielkich gwałtów, chyba w koniecznej potrzebie.
 Ja nienawidzę cierpień zadawać, ni znosić:
 Od chłopca, do monarchy, każdy ich ma dosyć.
 I co mamy powiększać ludzkie udręczenia,
 Bratnią pomocą wspólne zmniejszajmy cierpienia;
 Ale ci głupi ludzie nie pojmują tego!
 Chciałem ich zjednać, mam w tém świadkiem Boga mego.
 Nie prowadziłem wojny, podatku-m nie wkładał,
 Każdy we własnym domu swobodę posiadał;
 Pozwoliłem każdemu żyć jak mu się chciało,
 I swe życie pędziłem, jak mi się zdawało.

SALAMENES.

Monarchy obowiązków nie spełniasz, mój panie,
 Więc mówią, niewłaściwe tobie panowanie.

SARDANAPAL.

Kłamią! i tego do mnie nie mogą stosować,
 Bo nic więcej nie umiem jak tylko panować;
 Inaczej zdałbym tron mój Medowi pierwszemu.

SALAMENES.

O, jest właśnie Med taki co dąży ku temu.

SARDANAPAL.

Co to przez to rozumiesz? To twój sekret, który
 Chcesz ukryć, a ja nie mam ciekawej natury;
 Użyj potrzebnych środków gdy rzeczy w złym stanie,
 Masz z góry potwierdzenie moje i uznanie;
 Nikt nigdy nie chciał ciszej rządzić, naród cichy,
 Lecz gdy zgodę z mém sercem mają mi za grzechy,
 Mniejszaby dla nich była, stokroć mówię, szkoda,
 Gdyby z grobu wezwali chmurnego Nemroda!
 Moźnego strzelca!—Pragną tego? to uczynię,
 Z tego pięknego kraju niezmierną pustynię!
 A ci, co byli ludźmi, kiedy nie chcą tego,
 Będą ścigani, nakształt zwierzęcia dzikiego;
 Złe w tém widzą, czém jestem? Czekaście, dokażę
 To, co mogą wymyślić najcięższe potwarze:
 Niech sobie to przypiszą.

SALAMENES.

Przecież, coś cię wzrusza!

SARDANAPAL.

Czyż na tę niewdzięczność nie wzburzy się dusza?

SALAMENES.

Już mych słów nie usłyszysz, bo tu czynów trzeba,
 Nie traćże téj energii zesłanej ci z nieba;

Ona czasem zasypia, ale w duszy żyje:
Strzeż ją, ona kraj zbawi i sławą-ć okryje. (*Odchodzi*).

SARDANAPAL (*sam*).

Odszedł, uniósł mój pierścień: teraz on król cały.
Ten człowiek tyle silny, ile ja niedbały!
Warci ci niewolnicy uczuć rękę pana!
W czym jest niebezpieczeństwo, rzecz dla mnie nieznana,
Odkrył go, niech go zniszczy.—Mamże tracić życie,
To życie takie krótkie! dla zawistnych skrycie?
Co to może nań dybiać? Niewarto zachodu,
Żyć tak, w obawie śmierci, to umrzeć za młodo;
Ustawnie się zajmować przywidzeniem spisku,
Bać się i oddalonych, i tych co w pobliżu;
Lecz jeśli tak być musi, gdy mnie wygonicie,
Razem z państwa i z życia: cóż państwo i życie?
Kochałem, żyłem: życie nie było jałowe,
Umrzeć!.. to akt natury, jak i akty owe;
Prawda, krwi-m nie przelewał, i nie byłem srogi,
Choć z imienia-m mógł zrobić synonimę trwogi;
Nie żał mi tego: życie u mnie, na kochaniu,
Gdy kogo na śmierć wskażę to wbrew memu zdaniu.
Dotąd krwi kropli ludów moich nie przelałem,
A na leż wyciśnięcie i grosza nie dałem;
Jeśli mnie nienawidzą, to za miłość moję,
Buntują się, to chyba za swobody swoje;
Ludzie! nad was żelazo trza, nie berło wznosić,
Rządząc wami należy jak trawę was kosić;
Jeśli nie chcemy zbierać szkodliwej rośliny,
I chwastu, co w step zmienia bogate dziedziny;
Lecz nie chcę o tym myśleć. Hej!... (*Wchodzi niewolnik*).
Prosić tu Myrry.

(*Myrra wchodzi*).

Odgadłaś mnie nim serca ozwał się głos szczery.
Królowo pięknych! ledwie serce me zabiło
Dla ciebie, już się wdzięczne lice twe zjawilo;
Pozwól myśleć: że nawet gdybyśmy musieli
Rozłączyć się, serc naszych już nic nie rozdzieli;
Bo jakiś wpływ nieznany, jakiś wyrok błogi
Niewiedomie nas łącząc, zbliża nasze drogi.

MYRRA.

Wierzę w to ..

SARDANAPAL.

Moc tę czuję, nie wiem jak się zowie.

MYRRA.

W moim kraju rodzinnym mają ją bogowie,
W sercu mém, żywsze czucie, ma to bozkie znamię,

Ale ono śmiertelne, bo gdy działa na mnie,
Czuję coś co mnie korzy, chociaż szczęście daje,
Albo pragnie być szczęściem i niem się wydaje.
Ale..

SARDANAPAL.

Zawsze coś jednak między nas się wciska,
I to, czemu my szczęścia dajemy, nazwiska,
O czemu tego cienia zniszczyć, jam nie w stanie!
Coć przeszkadza do szczęścia, jak mi mówisz...

MYRRA.

Panie.

SARDANAPAL.

Panie, królu, monarcho! Wieg to samo wiecznie!
Przemawiasz do mnie z trwogą a nigdy serdecznie;
Ja nie mogę uśmiechu widzieć, chyba w szumie
Biesiady, przy zwodniczym lamp blasku, gdy ku mnie
Przybliżą się trefnisie, trunek ich ośmieli,
Lecz jak nimi pogardzam żeby to wiedzieli!
Myrro! nazwisko pana, króla i mocarza
Mogę słyszeć gdy służba lub szlachta powtarza.
Był czas żem ja dbał o to—znośił, choć niechętnie,
Lecz kiedy je usłyszę z ust czczonych namiętnie,
Z ust kochanych, do których moje przyciskałem,
Czuję jakiś chłód przykry w mojem ciele całym,
Czuję cały fałsz stopnia, co to tylko sprawia,
Że nikt mi swoich uczuć szczerze nie objawia;
I żałuję, że złożyć nie mogę korony,
Uciec z tobą do chatki, gdzieś w Kaukazu strony;
Nie znać tych wielkich blasków, tych wspaniałych światów,
Zamiast złotój, na głowie mieć koronę z kwiatów.

MYRRA.

Ohi gdyby..

SARDANAPAL.

Ty tak myślisz? I dlaczego? Powiesz?

MYRRA.

Bobyś wiedział to, czego nigdy się nie dowiesz.

SARDANAPAL.

Co?

MYRRA.

Co warte jest serce, przynajmniej kobiety.

SARDANAPAL.

O ja już ich próbował tysiące, niestety!

MYRRA.

Serc?

SARDANAPAL.

Tak jest.

MYRRA.

Ni jednego. Czas przyjdzie, spróbujesz.

SARDANAPAL.

Przyjdzie. Memu szwagrowi Myrro potakujesz.
 Jak mógł zgadnąć co tylko jawne Belasowi?
 Mówi, że burza memu zagraża tronowi.

MYRRA.

Ma prawdę.

SARDANAPAL.

I Myrra to samo powtarza,
 Myrra, którą ten człowiek bezwzględnie znieważa,
 Którą odemnie wygnał ostremi słowami,
 Śmiał zarumienić, że aż zalałaś się łzami.

MYRRA.

Powinnam była częściej płakać i rumienić!
 Słusznie przypomniat jak mam obowiązek cenić;
 Mówisz, że tobie grożą, grożą jakieś biedy?

SARDANAPAL.

Tak, są to jakieś spiski, które tworzą Medy.
 Bunty w wojsku i ludzie; ja sam nie wiem jeszcze,
 Jakież tam labirynty i groźby złowieszcze;
 Ale on sam pocziwy.— Chodź, nie myślmy o tém,
 Chodź, zajmijmy się raczej ucztą pod namiotem.

MYRRA.

Należy się czém inném zająć, nie ucztami,
 Kiedyś jego mądrymi nie wzgardził radami.

SARDANAPAL.

Co? strach ci?

MYRRA.

Jam Greczynka, śmierci się nie boję.
 Niewolnica, czyż mogę drżać o wolność moję?

SARDANAPAL.

A zbladłaś.

MYRRA.

Bo kocham.

SARDANAPAL.

A ja ciebie bardziej!
 Nad me życie, nad państwo, co mu grożą hardzi;
 A czym zbladł?

MYRRA.

Toż ci wszelkie uczucie nieznaném,
Kto kocha, kocha siebie w przedmiocie kochaném,
Za wielką nierozwagę, życie i koronę!
To rzecz co nie powinna łatwo być straconą.

SARDANAPAL.

Gdzież zuchwały co po nią sięgnąć się odważy?

MYRRA.

Kiedy król się zapomniał, świat go lekceważy.

SARDANAPAL.

Myrro!

MYRRA.

Nie patrz tak na mnie z gniewem.—Razy tyle
Uśmiechałeś się do mnie serdecznie i mile;
Że ten wzrok twój ponury, męka niesłychana,
Króla jestem poddanką, niewolnicą pana;
A człowieka kochałam przez słabość fatalną!
Greczynka, mam do królów niechęć naturalną;
Niewolnica, klęę więzy:—Jonka, moje serce,
Dając cudzoziemcowi jestem w poniewierce,
Gorzęj niżli niewola. Jednak cię kochałam,
Jeśli przez to uczucie naturę zламаłam,
Ocalić cię, przeszkoda nie wstrzyma mnie żadna.

SARDANAPAL.

Moja wybawicielko droga, cudnieś ładna!
Nic nie chcę prócz miłości właściwej kobiecie.

MYRRA.

U łona to kobiety, zaczynacie życie,
Pierwszych was słów kobiecie usta nauczyły,
Pierwszą łzę wam otarły; one, u mogiły
Słuchały tchnień ostatnich, gdy śludzy i blizcy,
Tego co im panował wyrzekli się wszyscy.

SARDANAPAL.

Moja śliczna, melodyą słowo twoje płynie,
Niby ów hymn, w twych ojców sławiony krainie;
O nie płacz, uspokój się.

MYRRA.

Czyż widzisz łzy moje?
Nie mów o kraju, ojcach: tych wspomnień się boję.

SARDANAPAL.

A często o tém mówisz.

MYRRA.

Prawda, tak, w istocie;
Bo myśl ciągle w tym drogim tonącą przedmiocie

Zdradzają usta! Jeśli kto sobie pozwoli,
 Inny, mówić o Grecyi, mowa ta mnie boli.

SARDANAPAL.

Jednak powiedzuo, чём to chciałaś mnie ocalić?

MYRRA.

Radząc byś się sam zbawił, byś zdołał oddalić
 Grozę od kraju, równie jak od swojej głowy,
 Nie dopuszczając wojny strasznej, bo domowej!

SARDANAPAL.

Dziecię moje, ja każdej nienawidzę wojny,
 Żyję tylko rozkoszą, lubię byt spokojny;
 Cóż więcéj może zrobić człowiek?

MYRRA.

Panie, panie!
 Kiedy do wojny widzi lud przygotowanie,
 Siedzi cicho. Królowi, częścicéj jest w przygodzie
 Uczucie strachu, niżli miłości w narodzie.

SARDANAPAL.

Jam na miłości całą dumę mą zakładał.

MYRRA.

Któż ci się bał? Miłościś ludu nie posiadał.

SARDANAPAL.

I toż podobne słowa mówi do mnie Myrra?

MYRRA.

Miłość ludu, w miłości własnej się zawiera.
 Wzbudza ją tylko jedna u ludu, obawa,
 Bez ucisku, gdy naród czuje jarzmo prawa;
 Nie trzeba by czuł ucisk; a jeśli go czuje,
 Niechaj tego ucisku potrzebę znajduje;
 Jak tarczę od gorszego, własnych namiętności,
 I mam zaszczyt powiedzieć, twój królewskiej mości,
 Że król rozpust i biesiad, w nich tonący cały,
 Na całym świecie, nigdy, nie był królem chwały.

SARDANAPAL.

Cóż to jest chwała?

MYRRA.

Pytaj bogów, swych przodków: czerp ją w ich natchnieniu.

SARDANAPAL.

Milczą, a tylko księza mówią w ich imieniu,
 Gdy do kościoła nową przyniesiesz ofiarę.

MYRRA.

Zakładców twego państwa, przejrż roczniki stare.

SARDANAPAL.

Nie można nic przeczytać, bo krwią zabryzgane,
Państwo jest.—Maż być ciągle nowe zakładane?

MYRRA.

Chroń swoje.

SARDANAPAL.

Twój kochanek, niech choć zeń korzysta.
Chodź Myrro, chodź nad Eufrat. Jaka fala czysta,
Godzina się przybliża, galera gotowa,
Namiot błyszczy już światłem, jak sala balowa;
Wkrótce bardziej zaświeci pięknymi twarzami,
Że go za gwiazdę wezmą, gwiazdy co nad nami:
Tam się uwieńczym w kwiaty, tak...

MYRRA.

Jako ofiary.

SARDANAPAL.

Nie: ale jak królowie, co ich znał świat stary,
Króle pasterze, innéj nie chcący korony,
Jak z kwiatów, i tryumfu, co krwią nie zbaczony.
(*Wchodzi Pania*).

PANIA.

Żyć królu wieki! oby wnukowie cię czcili!

SARDANAPAL.

Pokąd będę mógł kochać, więcej ani chwili!
Nienawidzę języka co pochlebczo kłamie.
Jam proch, a przepowiadasz dni wieczyste dla mnie.
Mów krótko.

PANIA.

Szwagier przysłał, powiedzić królowi,
Niech królowej i jego prośbie nie odmówi,
Nie wychodzi z pałacu, choć dnia dzisiejszego;
A hetman, za powrotem opowie dlaczego.
Powód, usprawiedliwi słabość jego panie,
A wierność i życzliwość pojętą zostanie.

SARDANAPAL.

Co to! To już mnie oni chcą wziąć w kuratele?
Czyliż widoku niebios dla mnie już za wiele?
Czym niewolnik! Idź, powiedz Salamenesowi,
Choćby cała Assyrya uległa buntowi,
I myriady zuchwalców obległo te ściany,
Wyjdę!

PANIA.

Muszę posłusznym być... lecz...

MYRRA.

Słuchaj monarcho kochany,
 Ileżto dni w jedwabiach leżąc, wolen trudu,
 I nie chciałeś z pałacu wyjść, przed oczy ludu?
 Zostawiałeś satrapów swoich bez kontroli,
 Bogów bez czci, kraj cały w bezrządu niedoli,
 Tak, że wszystko prócz złego, w twém królestwie spało,
 A dziś dnia nie chcesz zostać—choćby zależało
 Od tego ocalenie? Jeszcze wiernych tobie
 Małej liczbie odmawiasz? Wbrew samemu sobie,
 Wbrew honorowi przodków, wbrew synów spadkowi.

PANIA.

Prawda, z pośpiechu księcia sądząc, śmiem królowi
 Powtórzyć jego prośbę.

SARDANAPAL,

Nic z tego nie będzie.

MYRRA.

W imie państwa!

SARDANAPAL.

E, chodźmy.

PANIA.

Miej lud swój na względzie,
 Wiernych co cię otoczą, bronić będą śmiało.

SARDANAPAL.

To złudzenie! Szwagrowi coś się przywidziało,
 Chcąc pokazać gorliwość, konieczność swą przy mnie.

MYRRA.

Słuchaj rady, w wszystkiego co jest świętém, imie.

SARDANAPAL.

Sprawy do jutra.

MYRRA.

A śmierć twa, téj nocy.

SARDANAPAL.

Niech przyjdzie, nie czekana—niech mnie po północy
 Schwyci z pośrodku uciech i z miłości łona,
 Jeśli zginę, to zginę jak róża uszczkniona;
 Raczéj w ten sposób skończyć, niż wiednąć powoli?

MYRRA.

Nic-żec królu nie wstrzyma, od płochéj swawoli?

SARDANAPAL.

Nic.

MYRRA.

To przez miłość dla mnie.

SARDANAPAL.

Dla cię, Myrro?

MYRRA.

Pierwsza to moja prośba do króla dopiero.

SARDANAPAL.

Gdybyś mego królestwa chciała: jać go daję,
Myrro! dla twój miłości na wszystko przystaję.
Odejdź Panio, słyszałeś? (*Pania odchodzi*).

Myrra mnie zadziwia,

Dla jakiegż przyczyny tak mi się sprzeciwia?

MYRRA.

Dla twego bezpieczeństwa i dla przekonania,
Że konieczność to księcia do tój prośby skłania.

SARDANAPAL.

Kiedy ja się nie boję, czegóż ty się boisz?

MYRRA.

Właśnie twój nieuwagi.

SARDANAPAL.

Jak się uspokoisz

Jutro będą cię śmieszyć te strachy prostacze.

MYRRA.

Zginie wszystko, to będę tam gdzie nikt nie płacze,
I to coś więcej warto, niż gdybym się śmiała,
A ty?

SARDANAPAL.

Królem jak pierwój będę—i rzecz cała.

MYRRA.

Gdzie?

SARDANAPAL.

Z babką Semiramidą, z Baalem, z Nemrodem,
Panując nad Assyryą, lub innym narodem;
Los mnie zrobił czém jestem, zniszczy wszystko zgola,
Ale bym żył spodlony, dokazać nie zdoła.

MYRRA.

Tak myśląc, niktby nie tknął władzy, co używasz.

SARDANAPAL.

Któż ją tknie.

MYRRA.

A nikogoż ty nie podejrzewasz?

SARDANAPAL.

Podejrzywać! Daj pokój! to tylko rzecz szpiega...
 O! ileż to chwil błogich na słowach ubiega!
 Szkoda słów, i na próżną trwogę, czasu szkoda.
 Hej! niech gotują sale na bankiet Nemroda;
 Jeśli ma być mój pałac, jak turma z kratami,
 To wesoło przynajmniej brzęczmy kajdanami.
 Bronią Eufratu, letniej uciechy nam bronią,
 Bezpiecznie nas przynajmniej mury te osłonią.

(Sardanapal odchodzi).

MYRRA (sama).

Dla takiegoż człowieka, miłość taka szczerza?
 Gdy Greczynki kochają, to już bohatera;
 Nie mam kraju, niewola wszystkie cnoty psuje,
 Kocham tego, co moje serce nie szacuje.
 To najcięższe kajdany! Lecz cóż? rzecz skończona!
 Czas się zbliża gdzie każda zda mu się obrona,
 A nigdzie, u nikogo nie znajdzie miłości...
 Opuścić go, to więcej byłoby podłości
 Niż greckiego rycerstwa, przebić go na tronie,
 Do tych obudwu czynów nie czuję sił w łonie;
 Miłość mnie własna wiedzie do jego ratunku,
 Cóż robić—nadtom w własnym upadła szacunku
 Odkądem, cudzoziemca słabego wybrała,
 Obecnie, jam go jeszcze więcej ukochała;
 Że barbarzyńców zawiść nastaje nań w siłach.
 Wrogi każdemu, który ma krew grecką w żyłach,
 Gdybym mogła w nim wzbudzić myśl podobną owęj,
 Co krzepiła wśród walki mur Illionowy,
 Gdy Frygijczyk na morskie nie uważał szумы,
 Zdeptałby pod swą stopą barbarzyńskie tłumy.
 Kocha mnie—ja go kocham—niewolnica, pana,
 Rada, by jego niemoc była pokonana;
 Jeśli nie—mam ja sposób. Nie zdoła królować
 To mu pokażę drogę, jak z tronu zstępować.
 Potrzeba czuwać nad nim. *(Wychodzi).*

KONIEC AKTU IGO.

